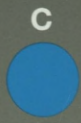


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

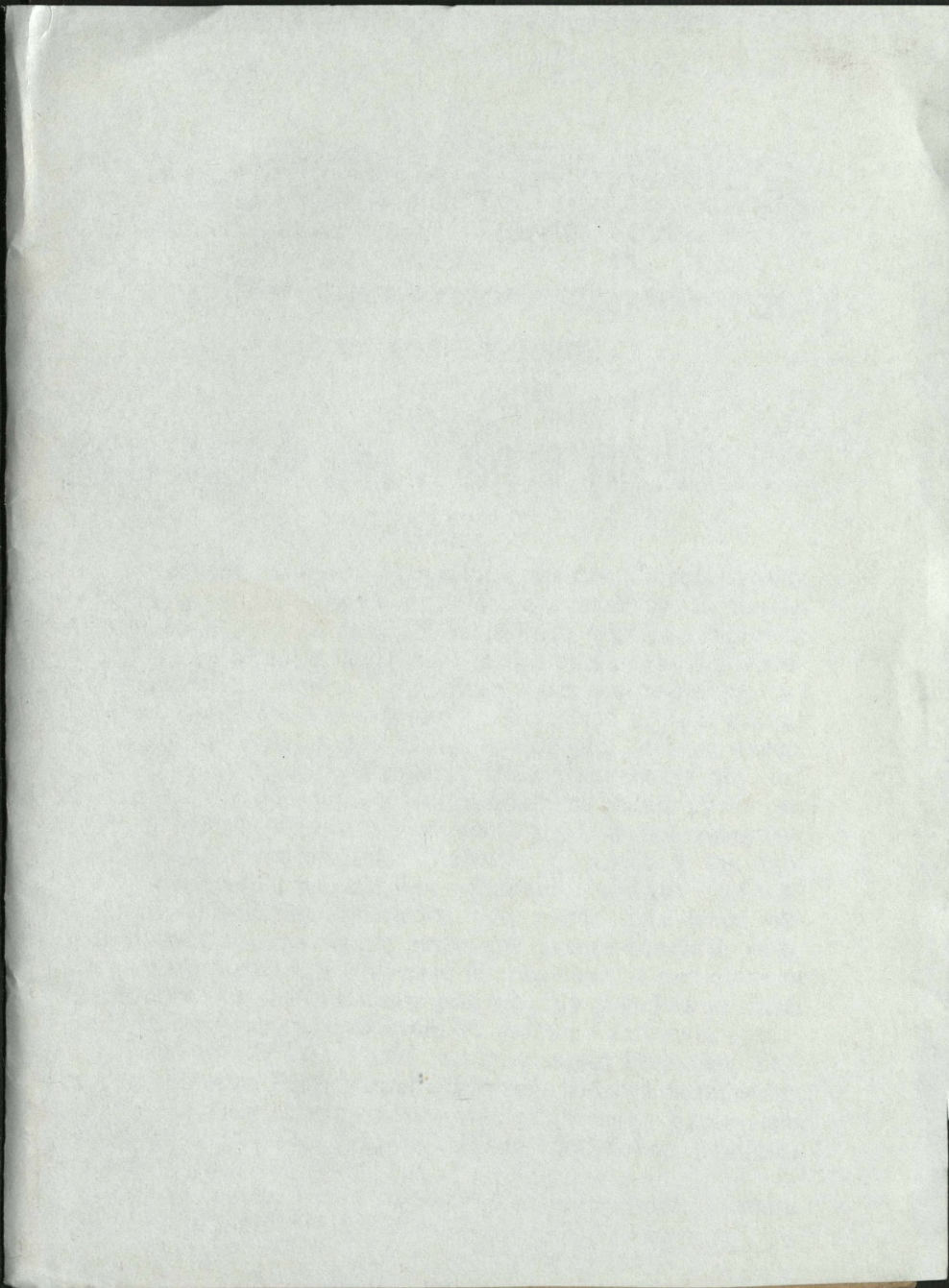
15

B

17

18

19



Inches
1
2
3
4
5
6
7
8

Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19

Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

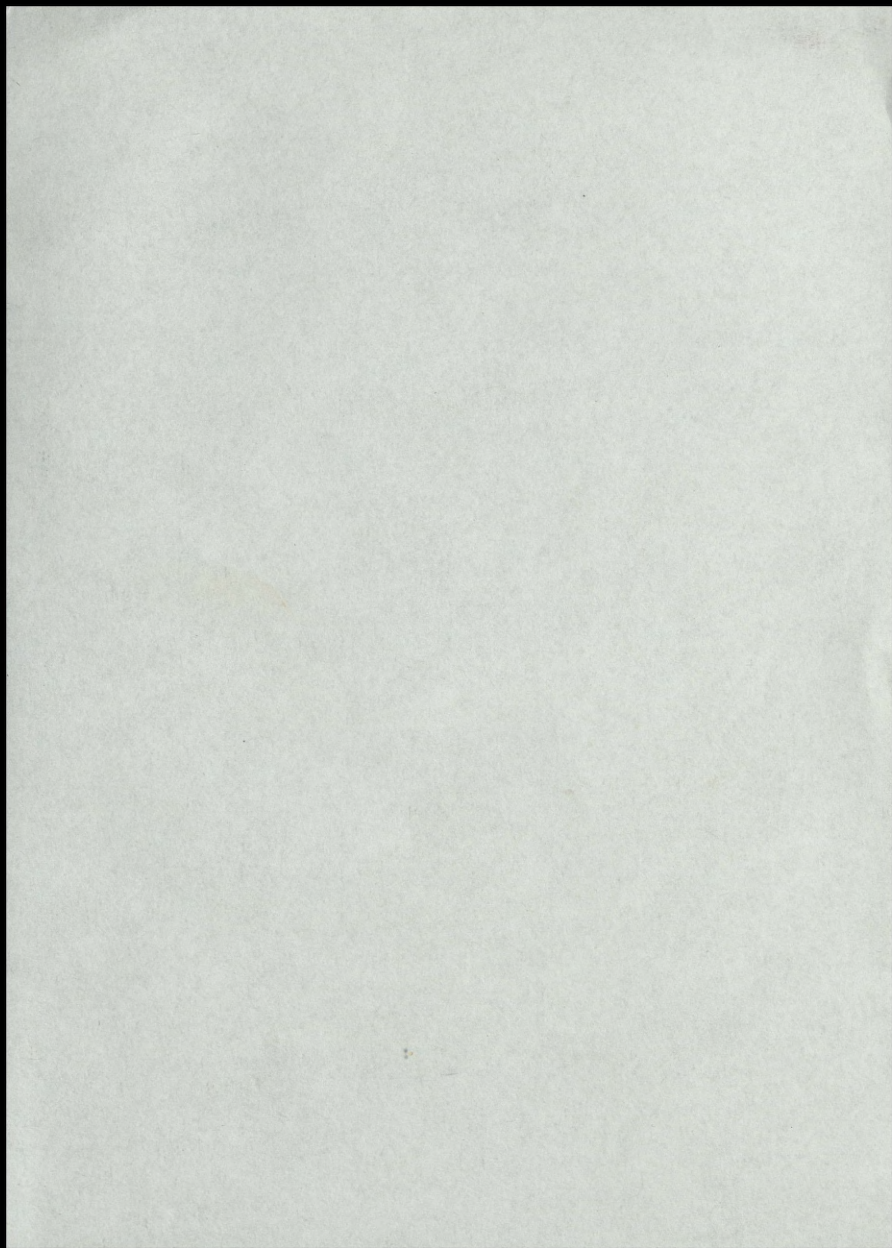
Magenta

White

3/Color

Black

DANES-PICTA.COM



92 (białone)

561.99.491.

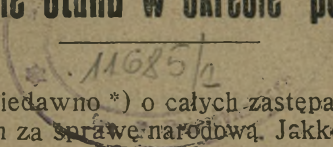


Młodzi Tomaszowski, VI

MARJA ŁOPUSZAŃSKA.

Warszawa Biblioteka dla miast

Polscy mężowie stanu w okresie porozbiorowym.



№ 55-18-17

Mówiliśmy niedawno *) o całych zastępach męczenników polskich, ginących za sprawę narodową. Jakkolwiek są oni głównie Polacy, potrafili po bohatersku cierpieć i umierać za Ojczyznę, jednakże nie chroni to nas od zarzutu, że wprawdzie potrafimy umierać, gdy trzeba, lecz nie potrafimy żyć dla Ojczyzny i dla niej pożytecznie pracować. Taki zarzut słyszymy nie tylko z ust nieprzyjaciół, ale, dziwna rzecz, z ust także i samychże Polaków. Otóż przekonamy się, że ten zarzut jest słuszny. Książeczka niniejsza podaje życiorysy polskich polityków czyli mężów stanu z pod dwóch zaborów: rosyjskiego i austriackiego. Mężowie ci, nawet w tak trudnych warunkach, pod obcymi rządami, potrafili prowadzić polską politykę, jakkolwiek byli nieraz ministrami obcych mocarstw i na straży interesów tychże uczciwie stali, starając się pogodzić powierzone im obowiązki z powinnością Polaka. Nie zawsze wprawdzie one się dały pogodzić ze sobą, jak to zobaczymy zaraz w życiu ks. Adama Czartoryskiego.

1. Adam ks. Czartoryski jest pierwszym Polakiem, który po rozbiore Polski został ministrem państwa rozbiorcze-go i odegrał tam nawet ważną rolę polityczną. Życie jego przypomina niekiedy ciekawą, nieprawdopodobną powieść,

*) W broszurze p. t. „Polscy Męczennicy“, która wyszła, t. 1, k. 25—26 „Biblioteki Nowości“.

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

tak jest pełne zmian i niespodzianek. Od największych dostojństw aż do tułactwa i prześladowań nie tylko ze strony obcych ale nawet ze strony własnych rodaków, od najświetniejszych nadziei do najboleśniejszych zawodów i rozczarowań, tak publicznych jak i osobistych — wszystko w nim widzimy. Jednego tylko dopatrzeć nie można w tym żywocie pełnym trudów — to jakiegokolwiek, najdrobniejszej chociażby, podłości, ustępstwa od zasad Polaka i człowieka, prywaty lub zaniedbania obowiązku. Można się z nim nie zgodzić co do dróg, jakimi dążył do odbudowania Ojczyzny, lecz nie możemy mu odmówić zalet, czyniących go jednym z najlepszych synów tejże Ojczyzny, męża nieposzlakowanej cnoty obywatelskiej. Miała Polska wówczas to szczęście i nieszczęście zarazem, że w dwóch przeciwnych obozach politycznych stanęło naprzeciw siebie dwóch ludzi zarówno niepospolitych, i zarówno nieposzlakowanych, chociaż całkiem od siebie różnych, mianowicie książę Adam Czartoryski i książę Józef Poniatowski. Jeden rycerski, gorący, o bohaterskiej duszy a romansowem sercu, piękny, wiecznie młody, choć zginął w pięćdziesiątym roku życia, ubóstwiany zarówno przez żołnierzy jak i przez kobiety, kochający Ojczyznę i honor nad życie, nad szczęście własne, drugi — od lat najmłodszych poważny i zamknięty w sobie, nieposiadający ani w powierzchowności, ani w umyśle żadnej z tych świetnych zalet, któremi odznaczał się tamten, ale natomiast celujący w przymiotach niezbędnych dla męża stanu, mianowicie w rozwadze, wiedzy gruntownej, przenikliwości, pracowitości, a jednocześnie posiadający też samo umiłowanie Ojczyzny oraz subtelne poczucie honoru, co i tamten. Zaiste prawdziwym nieszczęściem dla Polski było, że dwaj mężowie, tak się dopełniający wzajemnie, znaleźli się w dwóch przeciwnych obozach politycznych, bo gdy pierwszy (ks. Józef) widział zbawienie Polski w Napoleonie, drugi je upatrywał w cesarzu rosyjskim, Aleksandrze Pierwszym.

Ale musimy opowiedzieć ten ciekawy żywot od samego początku.

Ks. Adam Jerzy Czartoryski urodził się bardzo blisko tronu, bo ojciec jego, ks. Generał Ziem Podolskich, był kan-



ADAM Ks. CZARTORYSKI.

dydatem do tronu polskiego zanim Imperatorowa Katarzyna wyforytowała nań siostrzeńca jego, niedoleźnego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Od tego to czasu pomiędzy Czartoryskimi a Poniatowskimi, pomimo blizkiego pokrewieństwa rozpoczyna się wzajemna niechęć, która nieraz zgubnie się odbiła na losach Polski. Trudno sobie dziś wyobrazić potęgę, jaką posiadała rodzina Cartoryskich w ostatnich latach Rzeczypospolitej polskiej. Czartoryscy, spokrewnieni z Jagiellonami, posiadali olbrzymie majątki, których używali dla dobra kraju, i trzymali się zawsze zgodnie ze sobą, za co przezwano ich Familją. Familja chciała naprawy Polski, usunięcia tego wszystkiego, co ją wiodło do upadku i dlatego po śmierci drugiego Sasa, chciała sama dostać się na tron i przeprowadzić zamierzone reformy. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta sądzili zrazu że będą mieli nań wpływ, lecz kochanek Katarzyny zbyt był chwiejnym i tchórzliwym, zbyt się bał narazić swojej możnej protektorce, a wiadoma rzecz że Rosja na żadne zbawienne dla Polski reformy zezwolić nie chciała. Czartoryscy jednak byli opanowani dziwnem zaślepieniem: sądzili że oparłszy się na Rosji, będą mogli skutecznie przeprowadzić naprawę Polski i zawarli pierwszy od istnienia Państwa Polskiego sojusz, czyli przymierze z Rosją, co było największym błędem politycznym, jak wykazały późniejsze dzieje. W każdym bądź razie mieli oni jaknajlepsze zamiary względem Ojczyzny i ręce mieli czyste, nie splamione przekupstwem, to też poseł rosyjski, Stackelberg, bynajmniej nie będący przyjacielem Polaków, powiedział po śmierci dziada ks. Adama — ks. Augusta oraz brata jego, ks. Michała, że gdy ich obu nie stało, nie ma już w Warszawie przed kim zdjąć kapelusza. Ojciec ks. Adama, ks. Generał Ziemi Podolskich, i matka jego, księżna Izabella z Flumingów, starali się, o ile to było w ich mocy, pracować dla dobra kraju. Puławy, ich główna rezydencja, stanowiąca jakby drugi dwór królewski, była przybytkiem nauki i poezji polskiej, której oboje księstwo dawali opiekę i poparcei.

Trzebaż wypadku, by książę Adam, nienawidzący nieprzyjaciół Polski, musiał jechać z bratem swym na dwór Katarzyny, zaborczyni jego Ojczyzny. Rzecz

się miała tak. Kiecy wybuchła ohydna konfederacja targowicka, sprzeciwiająca się konstytucji 3 Maja i wzywająca na pomoc Rosję, ks. Generał Ziem Pod. do niej nie przyłączył się i za to utracił wszystkie swoje majątki na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. W r. 1794 po trzecim rozbiore Polski, kiedy rozpoczęły się walki o niepodległość pod wodzą Kościuszki, Puławy zostały zniszczone przez wojska rosyjskie. Ks. Czartoryski nie złożył przysięgi na wierność Katarzynie, dlatego też majątki jego, leżące w tej części Polski, która do Rosji była przyłączona, zostały skonfiskowane. Że zaś na tych dobrach ciążył dwunastomilionowy dług — przeto konfiskata zagrażała zupełną ruiną licznych wierzycieli, którzy księciu Generałowi mienie swe poruczyli. Poradzono mu tedy by wysłał synów do Petersburga, a wówczas Imperatorowa prawdopodobnie zwróci mu skonfiskowane mienie. Wówczas książę zdecydował się wysłać synów na dwór petersburski. Podróż ta stała się epoką w życiu księcia Adama. Łaskawie przyjęci przez Katarzynę, obaj książęta zostali zaliczeni do gwardji. —

Ks. Adam doczekał się w Petersburgu śmierci Katarzyny, koronacji Pawła, uwolnienia z więzienia Kościuszki, wreszcie oplakanego końca Stanisława Augusta nad Newą. Wysłany wreszcie w poselstwie przez cesarza Pawła do króla sardyńskiego, ks. Adam na obczyźnie dowiedział się o śmierci tegoż cesarza i o wstąpieniu na tron Aleksandra. Według tradycji rosyjskiego domu panującego, polegającej na wstępowaniu na tron po krwi najbliższych, W. Książę wstąpił na tron po trupie własnego ojca, o którego zamordowaniu przez spiskowych dobrze wiedział, gdyż był z nimi w porozumieniu. Aleksander zrazu chciał mieć wciąż przy boku ks. Adama; w r. 1803 uczynił go nawet ministrem spraw zagranicznych państwa rosyjskiego, co nigdy już potem nie spotkało żadnego Polaka. Zgodził się na przyjęcie tego stanowiska pod dwoma warunkami: iż nie będzie pobierał żadnej pensji ani orderów, i że zachowa osobistą swobodę postępowania. Jednocześnie mianowany został kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, to znaczy, że ujął w swoje ręce ster wychowania publicznego na całej przestrzeni

przyłączonych podówczas do Rosji ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Najpiękniejsza to karta z życia ks. Czartoryskiego i tu on położył niezaprzeczone zasługi dla kraju, których mu nawet jego przeciwnicy polityczni nie zaprzeczają¹⁾.

Rzeczywiście, z dwudziestoletniego jego kuratorstwa kraj obfitego doczekał się plonu, zwłaszcza, że miał tak nieoszacowanego pomocnika, jak Tadeusza Czackiego, wizytatora szkolnego dla trzech gubernji: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, oraz założyciela słynnej szkoły krzemienieckiej, która tytułu zasłużonych ludzi wydała. Ks. Czartoryski przy pomocy Czackiego, stworzył do czterystu pięćdziesięciu szkół, w których pobierało nauki około 25 tysięcy uczniów, wreszcie urządził niezapomnianą Akademię wileńską, wyniósłszy ją na nieznany dotychczas stopień blasku i świetności. Z Akademii tej wyszedł Mickiewicz i całe grono filaretów, a to już wystarczy, byśmy ją otoczyli ciepłem wspomnienia. Nawet Moskale stawiali księcia Adama, jako wzór prawdziwego opiekuna nauk i szkolnictwa. W istocie, książę czuwał nad szkolnictwem narodowym z prawdziwie ojcowską pieczołowitością; jeszcze dziś niektóre jego instrukcje, udzielone profesorom i nauczycielom, przydaćby się mogły naszym pedagogom i założycielom szkół.

Trzeba wiedzieć, że stan oświaty w Rosji był w owych czasach oplakany. W Petersburgu istniała wprawdzie Akademia nauk, ale ta akademja, obsadzona przez profesorów cudzoziemców, prace swe drukowała po francusku i po niemiecku, lecz zupełnie nie starała się wpływać na rozwój oświaty i cywilizacji w kraju. W Moskwie był również uniwersytet, na którym kształciła się setka studentów na koszt rządu. Prócz tego były tak zwane szkoły narodowe z niedostatecznym wykładem bardzo niewielu przedmiotów nankowych. Nikt do tych szkół nie posyłał swych dzieci, nikt się nimi nie zajmował. Ministerjum oświaty, stworzone przez cesarza Aleksandra I miało tym wszystkim brakom zaradzić. W prowincjach

¹⁾ Nowosilcow przyznał, że kuratorjum ks. Adama przynajmniej o 100 lat opóźniło rusyfikację Litwy.

polskich książę Czartoryski o wiele mniej miał trudności do przezwyciężenia, bo wystarczyło tylko wskrzesić szkolnictwo Komisji Edukacyjnej, które było na swoje czasy wzorowe.

Ks. Czartoryski wydał dzieło p. t. „*Uwagi nad sposobem terażniejszym uczenia po szkołach i nad odmianami, jakie weń wprowadzić należy*”. W pracy tej zastanawia się głęboko nad potrzebami szkolnictwa narodowego, — pełno tam myśli zdrowych i rozumnych. Najbardziej leżały mu na sercu szkoły parafjalne, przeznaczone dla najuboższych warstw ludności. Nawołuje też obywateli, by nie szczędzili pieniędzy na ich zakładanie, chodziło mu bowiem o oświecenie całego narodu a nie szlachty jedynie. Zalecał młodzieży szkolnej ćwiczenia ciała, podobne do dzisiejszych ćwiczeń naszych skautów. Tworzył seminarja dla nauczycieli w Wilnie przy uniwersytecie, wówczas kiedy jeszcze nie wszystkie uniwersytety europejskie je posiadały. Pomyślał także o zakładach naukowych żeńskich, bo leżało mu na sercu, by polska kobieta była wykształcona i by z domów szlacheckich wyrugowana została francuszczyzna, która wiele szkody wyrządziła wychowaniu narodowemu. Dodać jeszcze należy do wszystkich zasług księcia kuratora, że wprowadził on w dobrach, należących do uniwersytetu wileńskiego *oczyszczanie włościan* zamiast dawnej, przymusowej robocizny, jaka wówczas istniała jeszcze wszędzie²⁾). Myślał także o zreformowaniu szkół żydowskich, a sprawa Żydów pojęta była przezeń tak mądrze i po ludzku, a jednocześnie praktycznie, że po dziś dzień u nas jeszcze nic mędrszego nie wymyślono.

Praca ta stanowiła jedyne zadowolenie dla księcia Adama w jego życiu publicznem, bowiem z innych stron szły na niego coraz to cięższe rozterki, próby, zawody. Czytając dzieło jego „*O dyplomacji*”, zdumieni jesteśmy tym podniosłym tonem, jaki pragnął nadać polityce ówczesnej. Od wieków uważano dyplomację za stek kłamstwa, oszustwa, podejść wzajemnych i t. d. Ks. Adam pragnie uczynić podstawą jej: naprawę krzywd i niesprawiedliwości, poszanowanie prawa,

1) To samo uczynił we własnym majątku.

wyswobodzenie narodów, niesłusznie pozbawionych niepodległości. To wszystko niepodobało się ministrom rosyjskim. „Póki była mowa o potędze Rosji i przynależnem jej znaczeniu... zgoda z ks. Adamem była zupełna; ale gdy przyszło do wpływających stąd obowiązków do praw innych państw i narodów, do zasad sprawiedliwości... słuchano go chłodno i z roztargnieniem.

Jednemu Aleksandrowi zdał się ten plan wyrażającym doskonale myśl jego; rad był rozległości przedmiotu i temu, że ściśle określony nie będąc, nie potrzebował natychmiastowej decyzji. Nie zgłębiając go dostatecznie, nie zastanawiając się nad wszystkimi jego następstwami, przyjął go i zatwierdził. W formie cyrkularza rozesłany też został do wszystkich poselstw rosyjskich zagranicą, jakby drogowskaz przyszłej polityki, przyczem zalecone było przedstawicielom Rosji zachowanie się pełne umiarkowania, sprawiedliwości, ale zarazem godności bezstronnej i czujnej“. Aleksander zawsze pragnął uchodzić za wspaniałomyślnego, więc też plan Czartoryskiego mu dogadzał; to, w co Polak włożył całą duszę swoją, co gotów był przepiecztować krwią swoją, to dwulicowemu monarche rosyjskiemu posłużyło li tylko za dogodny płaszczyk do odegrania swej roli wobec Europy. Ale niestety, w Europie pierwsza rola już była wzięta przez Napoleona, który tak, jak brał szturmem twierdze, tak też szturmem zdobył sobie podziw Europry. To też Aleksander był stale nań za to obrażony, a w dodatku jeszcze wciąż bróździła sprawa polska. Aleksander mówił ciągle jeszcze o jakimś nieokreślonym, mglistym uszcześliwieniu Polaków, o ile ci zaufaia mu bezwzględnie, tymczasem Napoleon stawiał kwestje jasno i wyraźnie: należy wskrzesić niepodległa Polskę. Aleksander czuł się dotknięty. W jego oczach jedna tylko Rosja miała prawo decydować o losie Polaków. Pomimo tedy porromu wojsk rosyjskich pod Austerlitz, gdy nastąpił ów słynny zjazd dwóch cesarzy w Tylży, w r. 1807, Aleksander kładzie stanowcze veto przeciwko wskrzeszeniu Państwa Polskiego w dawnych granicach, a nawet nazwy Polski; on to, a nie Napoleon, wykoncywował owe „księstwo Warszawskie“, byle uniknąć tylko tytułu „Królestwo Polskie“. Napoleon propono-

wał mu, by się ogłosił królem niepodległego Państwa Polskiego, ale Aleksander pozostał głuchy na wszelkie propozycje.

Gdy w r. 1809 Księstwo Warszawskie zostało powiększone przez przyłączenie Galicji, wówczas Aleksander zmusił posła francuskiego w Petersburgu, ażeby żądał od swego rządu zapewnienia, że Francja nie myśli o wskrzeszeniu Polski. Wobec tego, Napoleon, któremu w tej chwili bardzo chodziło o pokój z Rosją, dla świętego, jak to mówią, spokoju, kazał z aktów wymazać nazwisko „Polska“ i „Polacy“, i zaręczył Aleksandrowi, że nie wskrzesi nigdy Królestwa Polskiego w jego dawnych granicach.

Pomimo to jednak Aleksander nie przestawał powtarzać, że odbudowanie Polski jest jego „ulubioną myślą“. Ale już wówczas księciu Czartoryskiemu zaczęły się trochę oczy otwierać na ową dziwną sympatję dla Polski u jego cesarskiego przyjaciela. Mimo to wciąż żywił do Napoleona niechęć i niedowierzenie.

Nadszedł straszny rok 1812. Znakomity historyk polski, Szymon Askenazy dowiódł już na podstawie źródeł historycznych, że wcale nie pycha i nie żądza podbojów skłoniła Napoleona do wyprawy na Moskwę, lecz jedynie sprawa polska.

Był on wciąż nagabywany przez dyplomatów rosyjskich o Księstwo Warszawskie, które Aleksandrowi poprostu było solą w oku. Napoleonowi ani honor, ani własny interes niepozwalał na niedotrzymanie wiary Polakom, zdecydował się na wojnę, która się dlań fatalnie skończyła z powodu straszliwych mrozów rosyjskich.

Jak sami Rosjanie powiadają, zwyciężył „nie generał Kutuzow, lecz gen. Morozow“, t. j. mróz. Co się działo przez ten czas z ks. Adamem? Złożywszy w r. 1806 cesarzowi memoriał, gdzie nader śmiało i bez żadnych obsłonek wypowiada mu prawdę w oczy, wytykając jego zmienność i niestałość, podał się jednocześnie do dymisji, jako minister spraw zagranicznych. Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że książę opuścił ręce w tem, co dotyczyło sprawy polskiej. Będąc zagranicą, prowadził wciąż korespondencję z Aleksandrem w kwestji wskrzeszenia Polski.

Gdy ojciec jego, ks. generał Ziem Podolskich, stanął na

czele konfederacji litewskiej po stronie Napoleona, ks. Adam, niechcąc zdradzić Aleksandra I, usuwa się na jakiś czas zupełnie z kraju. W duszy jego panuje straszne rozdwojenie. Aleksander kilkakrotnie używa go do porozumienia z ks. Józefem Poniatowskim co do przystąpienia Polaków do Rosji i odstąpienia Napoleona. Za każdym razem ks. Józef stanowczo odmówił.

Kongres Wiedeński w r. 1815 zamiast Polski niepodległej, dał okrojone Królestwo Kongresowe, podległe Rosji. Zardziejczamy je poprzedniemu istnieniu Księstwa Warszawskiego, a więc krwi żołnierzy polskich, walczących pod sztandarami napoleońskimi. Gdyby nie ona, nie mielibyśmy nawet tego cienia niezawisłości, jaką się cieszyło Królestwo Kongresowe przez lat 15.

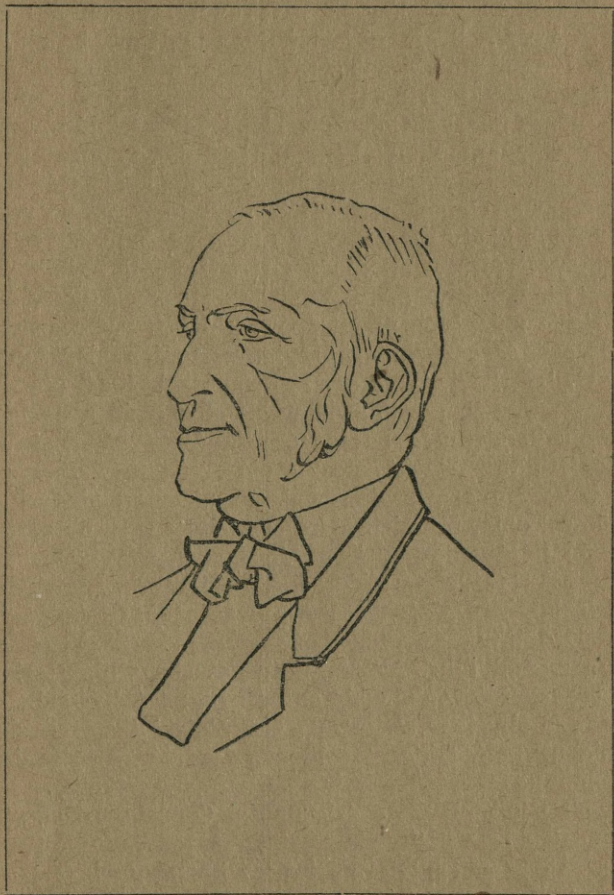
Aleksander najpierw zażądał, by kongres przyznał mu Księstwo Warszawskie, jako jego własność niezaprzeczoną, z którą może uczynić co zechce. Wówczas ks. Metternich rozpoczął z nim poufne rokowania, wykazując mu, że te żądania są niedopuszczalne, że dla przywrócenia równowagi nad Wisłą i w dobrze zrozumianym interesie Anglii, jest ona gotowa oddać całą Galicję, ale żąda odbudowania Polski odrębnej i niepodległej. Wszystkie te uwagi napotkały na niedający się niczem złamać upór Aleksandra, a w końcu doszło do scen tak gwałtownych, że Aleksander chciał wyzwać Metternicha na pojedynek. (O tem Metternich wspomina w swoich pamiętnikach). Wówczas ks. Adam Czartoryski wysłał tajnego agenta do Londynu, w celu poruszenia w Anglii sprawy polskiej, gdyż teraz wszystko zależało jedynie od lorda Castlereagh, pełnomocnika Anglii na kongresie. Parlament angielski w istocie zażądał odbudowania Polski. Już wpieryw w imieniu Anglii, Prus i Austrii stawił on wniosek odbudowania Polski w dawnych granicach, który to wniosek poparła Austria. Rokowania lorda z cesarzem Aleksandrem ciągnęły się trzy miesiące. Castlereagh twierdził, że zaniektowanie Księstwa Warszawskiego przez Rosję złamałoby równowagę Europy, zaś odbudowaniu całej Polski, nawet pod berłem Aleksandra, jako króla polskiego, Anglija, Prusy i Austria mogą tylko przyklasnąć. Gdy Aleksander po dawnemu upierał się przy swoim,

nieodpowiadając wcale na wniosek odbudowania całej Polski, w Austrii i Anglii zaczęto czynić ostentacyjnie przygotowania do wojny, myśląc, że tem zastraszą Aleksandra, następnie te mocarstwa zaczęły się nawet zbliżać do Francji w celu położenia tamy zaborczości Rosji. Aleksander, chcąc wykazać, że sami Polacy życzą sobie tego samego co on, nakazał swemu bratu, Konstantemu, by się postarał o wywołanie paru manifestacji w Warszawie na korzyść jego. Kiedy zaś polscy generałowie żądali gwarancji, odpowiedziano im, że należy ufać cesarzowi i jego dobrym zamierzeniom względem Polski. Polacy wciąż tedy wierzyli, że Aleksander chce utworzyć Król. Polskie po Dniepr i Dźwinę.—Na kongresie wreszcie nastąpiła zgoda kosztem Polaków. Pierwszy ustąpił poseł pruski, później lord Castlereagh, wreszcie ks. Metternich. Aleksander oświadczył, że od tej zgody zależeć będzie, czy on przystanie na inne żądania, o które chodziło bardzo Prusom i Austrii. Ks. Metternich twierdził później, że całą sprawę popsuł lord Castlereagh przez swą chwiejność. Faktem jest jednakże nieulegającym zaprzeczeniu, że prawdziwym wrogiem wskrzeszenia Polski, był jak pierwej, tak i teraz — Aleksander. Ale Polacy o tem wówczas nie wiedzieli.

Ks. Adam sądził, że zostanie namiestnikiem; jakież był jego zawód, gdy namiestnikiem uczyniono jen. Zajączka, który umiał ustępować we wszystkim W. Księciu Konstantemu. W r. 1823 książę Adam zrzeka się urzędu kuratora, ponieważ niemógł dać sobie rady z intrygami Nowosilcowa, komisarza cesarskiego. Zamknął się tedy w Puławach, skąd go wywołały odgłosy o rewolucji listopadowej. Przyjeżdża do Warszawy i przewodniczy w Rządzie Tymczasowym, potem obejmuje wydział spraw zagranicznych w Radzie Najwyższej. Obrany prezesem nowego Rządu, składa władzę po zaburzeniach sierpniowych. Lud wzburzony, widział wszędzie zdrajców; ponieważ ks. Czartoryski wpierw stał po stronie Rosji, więc i jego zaczęto podejrzewać o konszachty z Moskałami. Wreszcie musiał opuścić Warszawę konno, w przebraniu, a odjeżdżając, usłyszał za sobą świst ścigającej go kuli bratniej. W Paryżu zamieszkał wraz z rodziną w starożytnym pałacu Lambert. Skazany na śmierć zaocznie, utracił dobra, znajdującą-

ce się w obrębie Król. Kongresowego i Litwy; — uległy one konfiskacie. W hotelu Lambert kształciła się młodzież polska na emigracji; tam też zbiegały się wszelkie nici dyplomacji polskiej, mającej na celu paraliżowanie wrogich zamiarów względem Polski. Cudzoziemcy uważali ks. Adama prawie za króla polskiego. Bądź co bądź, umiał on godnie reprezentować sprawę polską na emigracji. Umarł w 1861 roku.

5. Agenor Hr. Gołuchowski może być śmiało nazwany twórcą nowej epoki w dziejach Galicji i tamtejszego społeczeństwa, w dziejach tego kraju, który poprzednio był tak strasznie zaniedbany, i w dziejach społeczeństwa galicyjskiego, które zawdzięcza mu niezmiernie wiele. Silny zaufaniem cesarza Franciszka Józefa, który widział w nim wiernego i oddanego współpracownika reform, przezeń wprowadzonych, gorąco do swego narodu przywiązany, Gołuchowski potrafił przełamać opór starego biurokratyzmu austriackiego, wrogiego polskości, a swego wpływu, uzyskanego w państwie i rządzie, użył na to, aby, godząc tron z krajem, a kraj z tronem, pogodzić także potrzeby kraju z potrzebami państwa, a krajowi dać wszelkie warunki rozwoju. [Tutaj musimy uczynić kilka uwag pod adresem królewików, których cechują dziwna i karygodna nieświadomość dziejów rozwoju Galicji, połączona z niemądrem zaiste do niej uprzedzeniem. Uprzedzenia te mają swe źródło w szerzącym się w Królestwie prądzie moskalofilskim, datującym się od początku okresu powstaniowego, gdy powstały u nas hasła t. zw. pozytywizmu, pracy organicznej i zdoływania rynków wschodnich. Gdy u nas, wraz ze stopniową utratą coraz to nowych placówek narodowych, zaczęły się napełniać kieszenie fabrykantów — przeważnie cudzoziemskiego pochodzenia — a niektóre jednostki robiły majątki za pomocą dawania łapówek, aby uzyskać różne koncesje, wówczas zaczęliśmy z góry spoglądać na ubogą Galicję, która tego wszystkiego nie miała. Zapominaliśmy tylko o jednym, mianowicie, że gdy my od 1863 roku pod względem narodowym schodziliśmy w dół, to Galicja właśnie zaczęła wstępować w górę. Zapominaliśmy o tem, czy też w zaślepieniu swoim nie widzieliśmy wcale, że właśnie w Galicji istniała prawdziwa praca organiczna, posiadająca



AGENOR Hr. GOŁUCHOWSKI.

istotną ciągłość i trwałość, gdyż znajdowała się pod ochroną prawa autonomicznego. Naszą zaś pracę organiczną można porównać tylko do budowania na gruncie ruchomym; żadna z naszych instytucji nie miała trwałych podstaw, bo pierwszy lepszy ukaz—co mówię—pierwsze lepsze rozporządzenie generał-gubernatora mogło ją zetrzeć z powierzchni ziemi. Nazywano u nas nieraz Gołuchowskiego „cesarsko-królewskim Polakiem“, ale zapominano i tem, o czym przypomniał niedawno historyk, Kazimierz Bartoszewicz—w jakim to mianowicie czasie pracował Gołuchowski. Otóż było to zaraz po powstaniu 1863 roku, kiedy moskiewskie rządy pastwiły się nad nieszczęśliwym Królestwem, kiedy Sybir i katorga były wypełnione i kiedy jednocześnie wszystkie dwory galicyjskie gościły u siebie zbiegłych powstańców, których Austria nie wydawała Rosji, lecz owszem, przyjmowano ich nieraz na posady w Galicji. I wtedy to cesarz Franciszek Józef powiedział pamitane słowa, że pozostawia wolną drogę do samodzielnego rozwoju każdemu z narodów, składających państwo austriackie. Rząd austriacki całym swoim postępowaniem z Polakami w owym czasie dowodził, że nietylko nie solidaryzował się z Rosją, ale niejako potępiał jej rządy obecne. Jakże tedy miał Gołuchowski i inni działacze galicyjscy nie stanąć do pracy łącznej i solidarnej z rządem, który tak wyraźnie zmieniał swą dotychczasową względem Polaków politykę? Dodajmy do tego, że wielcy działacze galicyjscy, a z nimi i hr. Agenor Gołuchowski, wbrew oskarżeniu ich przez królewików, że są patriotami tylko galicyjskimi, byli, przeciwnie, patriotami całej Polski i starali się nie nigdy nie uczynić takiego, coby zaszkodzić mogło innym dzielnicom.

Teraz powrócimy do działalności Gołuchowskiego. Odegrał on wielką rolę polityczną nietylko w Galicji, ale i w Austrii, jako austriacki minister i twórca konstytucji, to jest tak zwanego dyplomu październikowego. Wcześniej poświęcił się karierze urzędniczej i dlatego też, znając wszystkie tajemnice biurokratyzmu, mógł z nim później tak skutecznie walczyć. Do gruntu poznał zabójczy system Metternicha, który biurokrację uczynił wszechwładną, następnie system Bacha, który,

choć o wiele uczciwszy, jednakże starał się zabić samodzielność poszczególnych krajów korony austriackiej, natomiast wszystko zcentralizować w Wiedniu. W r. 1848 za rządów hr. Stadioną Gołuchowskiego, otrzymuje zarząd miasta Lwowa. W roku 1849 zostaje po raz pierwszy gubernatorem czyli jak to później nazwano namiestnikiem Galicji. Objąwszy zarząd kraju, musiał się liczyć ze stosunkami, jakie zastał, a łagodzić je tylko mógł osobistym wpływem i staraniami. Aby zwalczać system ministra Bacha, musiał staczać ciężkie walki z bezwzględnyim rządem centralnym. Bach, wszelkie reformy, proponowane przez Gołuchowskiego, wszystkie jego zarządzenia, zmierzające do uporządkowania administracji kraju, do moralnego i ekonomicznego podniesienia Galicji, krzyżował i zwalczał pod pozorem, że te „nowatorstwa“ są szkodliwe dla jedności i potęgi państwowej. Gdy walki z Bachem przybierały zbyt ostre formy, (Gołuchowski był niezmiernie gwałtowny), łagodził je monarcha, który miał do Gołuchowskiego bezwzględne zaufanie. — Przykrości, doznawane od własnych rodaków, nierozumiejących częstokroć jego celów, pokonywał niepożytyim hartem duszy i miłością rodzinnej ziemi. Szorstkością w obejściu zarówno jak i bezwzględnością w postępowaniu, narażał sobie wielu ludzi. Mając naturę nawskroś praktyczną, nie cierpiał zewnętrznych oznak patriotyzmu, które w Galicji zaczęły nazbyt grasować i nieraz zastępowały patriotyzm prawdziwy. To w oczach ludzi płytko myślących czyniło jego patriotyzm podejrzanym. Oburzano się na niego, że zachęcał młodzież ze szlachty zamożniejszej do służby rządowej. Dopiero gdy nadeszła chwila wypełnienia miejsc po usuniętych przez Gołuchowskiego urzędnikach przeważnie czeskich (udających niemieckich patriotów) i gdy miejsca te można było odrazu wypełnić zdolnymi polskimi urzędnikami, oceniono doniosłość pomysłu namiestnika.

Po wojnie włoskiej nastąpił upadek Bacha i całego jego systemu (1859). Na jego miejsce cesarz powołał Gołuchowskiego. Miał on przed sobą nader trudne zadanie, zwłaszcza, że dawni zwolennicy centralizmu wciąż pod nim kopali dół-

ki *). Trzeba było przytem liczyć się z żądaniami Czechów i Węgrów. To też 20 października 1860 r. wypracował ów głośny dyplom, który stanowi początek ery konstytucyjnej w Austrii i podstawę jej dzisiejszego ustroju politycznego, czyniącego z niej państwo *dualistyczne*, składające się z dwóch części: krajów korony austriackiej i krajów korony węgierskiej. Pomimo jednak, że deputacja czeska wyniosła jaknajlepsze wrażenie z posłuchania u ministra, a Węgrzy reformy, wprowadzone na ich rzecz, uczcili iluminacją swej stolicy, Gołuchowski w tymże samym roku ustąpił przed intrygami przeciwników i usunął się w zacisze domowe. I tam jednak pracował dla kraju, założył bowiem w Galicji akcyjny bank hipoteczny, jedną z najpotężniejszych instytucji finansowych.

Tymczasem nastąpił upadek ministerjum centralistycznego Schmerlinga, a do władzy przyszedł Belcredi (w r. 1865), zwiastujący ludom Austrii swobody i samorząd. Była to właśnie epoka, o której już wspominaliśmy poprzednio, epoka, rozpoczynająca t. zw. austriacki patriotyzm w Galicji. Można się nań rozmaicie zapatrywać, każdy jednak bezstronny człowiek musi przyznać, że bądź co bądź wyższy on jest od naszej ugody polsko-rosyjskiej, boć chyba szlachetniejszy jest ten, kto ściska rękę, która się doń sama wyciąga, niż ten, kto chce całować pięść, która go wali między oczy.

Wtedy właśnie Gołuchowski otrzymał nominację powtórna na namiestnika. Jako warunek przyjęcia ze swej strony tego urzędu, uzyskał Gołuchowski dla Galicji cały szereg ważnych zdobyczy, mianowicie: usunięcie urzędników obco-krajowców i zastąpienie ich Polakami, zaprowadzenie języka polskiego w całej administracji wewnętrznej kraju i w szkołach, zniesienie wpieryw zamierzonego podziału Galicji na Wschodnią i Zachodnią i t. d. Teraz dopiero Lwów i cała Galicja witały z uniesieniem swego namiestnika.

Na ten to czas przypada pierwszy sejm galicyjski, otwarty mową polską (1866 r.), oraz powstanie Rady Szkolnej

*) Wyjednał on wówczas prawo obywatelstwa dla języka polskiego w administracji kraju.

krajowej. Profesury starał się Gołuchowski obsadzić ludźmi znakomitymi i w tym celu ściągał uczonych ze wszystkich dzielnic Polski i z emigracji. Gdy w Warszawie zrusyfikowano dawną Szkołę Główną, starał się tamtejszych profesorów Polaków umieszczać w galicyjskich zakładach naukowych. Inni namiestnicy, dla skarbienia sobie łaski w Wiedniu, oszczędzali ile możności fundusze, przeznaczone na różne ulepszenia w Galicji, nie wykonywując tych ulepszeń i zwracając fundusze jako oszczędność. Gołuchowski przeciwnie, skoro otrzymał upoważnienie na wydatek korzystny dla kraju, starał się go jaknajprędzej wykonać, aby go cofnąć nie można było.

Gołuchowski ujął też w karby urzędników krajowych, którzy zrozumieli, że oni są dla kraju, a nie kraj dla nich.

Pod względem politycznym, Gołuchowski był zawsze zwolennikiem zbliżenia Polaków do Węgrów, zgodnie z dawną tradycją Polską, a mniej był chętny do sojuszu z żywiołami słowiańskimi. Co do kwestji ruskiej, to zawsze bacznie śledził ruch świętojurski i wpływy rosyjskie, które propagandę zasilaly rublami. Często ostrzegał Wiedeń przed niebezpieczeństwem panslawizmu, a są nawet ślady, że zamierzał zaprowadzić jedność kalendarza (Rusini galicyjscy dotąd używają kalendarza juljańskiego, co ich łączy z Moskalami), oraz czcionki łacińskie do pism ruskich — do czego szukał sprzymierzeńców wśród ruskiego duchowieństwa.

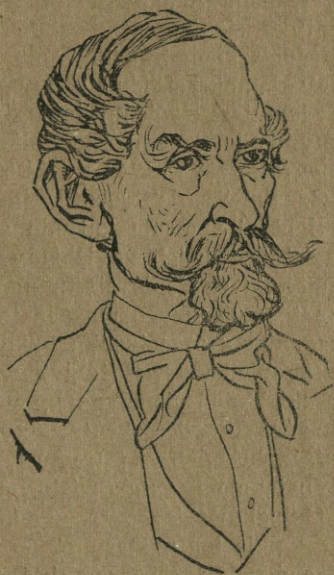
Działalność Gołuchowskiego przyczyniła się w tym czasie także do tego, aby stronnictwa polskie połączyć do wspólnej pracy w imię dalszego rozwoju Galicji na podstawie narodowej i autonomicznej. Jednakże w roku 1868, będąc w pełni władzy i popularności, Gołuchowski znów podaje się do dymisji, co było przyjęte przez cesarza z wielkiem niezadowoleniem. Krok ten spowodowały nowe intrygi centralistów (przeciwników autonomji poszczególnych krajów korony austriackiej). Dymisja ta była jego tryumfem; wiedział, że powróci do władzy jeszcze silniejszy. W r. 1871 powraca Gołuchowski po raz trzeci do władzy, aby już do samej śmierci z nią się nie rozstać, powraca i tym razem z nowemi zdobyczami dla kraju — między innemi wyjednał zniesienie ograniczeń w wykładach polsko - ruskich na uniwersytecie lwow-

skim. Z nieugiętą energią musiał namiestnik na nowo bronić tego, co już raz wywalczył dla Galicji, wobec zakusów centralistów. Zbliżył się nawet ze swym dawnym przeciwnikiem, przywódcą obozu demokratycznego, Florjanem Ziemiańskim, którego uczynił burmistrzem miasta Lwowa. W następstwie, za sprawą namiestnika, Ziemiański został ministrem dla Galicji po Grocholskim.

30 lat działalności Gołuchowskiego stały się epoką w dziejach Galicji. Miał on szlachetną ambicję, by zrobić jak najwięcej dobrego dla kraju. Wróg wszelkiej konspiracji, często źle był rozumiany przez swych przeciwników. Mimo to pozostał po sobie dobrą pamięć.

Musimy tu jeszcze powiedzieć parę słów o ministrze Ziemiańskim.

6. Florjan Ziemiański jest najlepszym dowodem jakiej zmiany ustrój konstytucyjny zaprowadził w Austrii. Dotychczas widzimy na wybitnych stanowiskach samych tylko karmazynów, książąt, hrabiów i t. p. Teraz zaczyna się okres kiedy wysokie stanowiska w kraju zajmują: syn kucharza, Florjan Ziemiański (minister Galicji), syn drobnego urzędnika, Franciszek Smolka (prezes Rady Państwa w Wiedniu) syn kuśnierza z Sambora, Mikołaj Zyblikiewicz (marszałek Sejmu). A co jeszcze ciekawsze, że ten który w r. 1873 otrzymał w Wiedniu tekę ministra dla Galicji, to był dawny więzień stanu, któremu wraz ze Smolką, dzielącym jego więzienie w r. 1846, odczytano wyrok śmierci a zaraz potem zupełne ułaskawienie. Obaj bowiem, i Smolka, i Ziemiański należeli do t. zw. „Stowarzyszenia ludu polskiego“, którego członkami wówczas byli najwybitniejsi mężowie w Polsce, jak: Wincenty Pol, August Bielowski, Lucjan Siemieński, Karol Szajnocha, Jan Zacharjasiewicz, Teofil Wiśniowski i wielu innych. Należeli tam także i włościanie. Ziemiański i Smolka byli aresztowani w r. 1841, razem siedzieli w więzieniu, razem im odczytano wyrok śmierci i ułaskawienie. Czy ci ówczesni skazańcy mogli się spodziewać wówczas że za lat kilkanaście jeden z nich będzie ministrem, cieszącym się wielkiem zaufaniem cesarza, drugi zaś prezesem Rady Państwa?

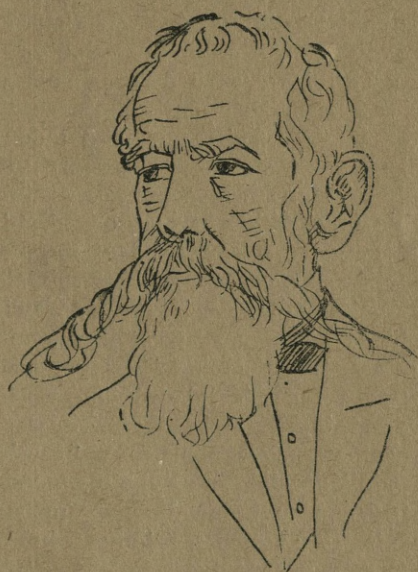


FLORJAN ZIEMIAŁKOWSKI.

Ziemiałkowski po uwolnieniu zajmował się praktyką adwokacką. Gdy nastąpił rok 1848, wyjeżdża z deputacją do Wiednia, do Kromieryża, do Frankfurtu. Jest głównym przywódcą lewicy polskiej i tego kierunku nie zmienił do końca swego zawodu publicznego. Należy do komitetów popierających ruch powstańczy w Królestwie w r. 1863, i za to znów dostaje się do więzienia wraz z ks. Adamem Sapiehą. Następują zmiany w Galicji. Ziemiałkowski, jako poseł do sejmiku wiedeńskiego, spotyka się tam ze swym dawnym kolegą i przyjacielem Franciszkiem Smolką, ale już teraz, jakkolwiek obaj szczerzy demokraci, idą już zupełnie innemi drogami. Smolka bowiem jest zwolennikiem zbliżenia się Galicji z Czechami i z innymi Słowianami, Ziemiałkowski zaś, pomny jaką Chorwaci odegrali rolę w 1848 r., jako tłumacze wolności, i niecierpiąc Czechów za ich rusofilskie sympatje, w partji liberalnej niemieckiej upatruje jedynie sojusz, godny Polaków. Obaj jednakże rozumieli że Polacy mogą i powinni wiele zdziałać. Następuje zbliżenie się z namiestnikiem Gołuchowskim. Dobrze to świadczy o umyśle tego ostatniego, że w swym dotychczasowym przeciwniku uznał wybitne zalety: energję, siłę przekonania, wytrwałość i zawarł z nim sojusz. Wtedy Ziemiałkowski, dotąd niepopularny wśród szlachty galicyjskiej, jako krańcowy demokrat, zyskuje wśród niej zwolenników. Zostaje burmistrzem Lwowa. W r. 1873 Kazimierz Grocholski ustępuje ze stanowiska ministra dla Galicji. Staraniem Gołuchowskiego, za zgodą Koła Polskiego, Ziemiałkowski otrzymuje ten posterunek.

Mając zawsze wstęp do cesarza, którego zaufanie zdobył szybko pozyskać, nigdy nie stając się służalcem, Ziemiałkowski umiał użyć tego wpływu dla dobra Galicji. Wyświetlał intrygi rosyjskie wśród Rusinów, usuwał szkodliwe dla Galicji rozporządzenia i walczył o utrzymanie tego, co już zdobył Gołuchowski. Nawet jego przeciwnicy polityczni twierdzą że przez lat czternaście swej działalności pozostał szczerym polskim demokratą.

7. Franciszek Smolka syn drobnego urzędnika Ślązaka i matki Węgierki, był jednym z najpopularniejszych ludzi prawie przez pół wieku. Popiersia jego widywano obok po-



FRANCISZEK SMOLKA.

piersi ks. Józefa i Kościuszki. Nazwano go dębem za jego niespożyta wytrwałość. Urodzony w r. 1810, kształcił się we Lwowie; jak mówiliśmy już, młodość miał „górną i chmurną“ jak wszyscy Polacy o wybitniejszej wartości moralnej. Po uwolnieniu z więzienia, wraz z Ziemiałkowskim, prowadził biuro adwokackie. Stał się przeciwnikiem rewolucji, ale nie przestał być gorącym patriotą polskim i szczerym demokratą. Na pierwszą wiadomość o wypadkach marcowych w Wiedniu r. 1848, stanął Smolka wraz z Ziemiałkowskim na czele polityczno-narodowego ruchu we Lwowie; należał do tych, którzy wypracowali i wręczyli ówczesnemu gubernatorowi, hr. Stadjonowi, adres ludności do korony, potem wziął udział w kongresie słowiańskim w Pradze, jako jeden z przedstawicieli lwowskiej rady narodowej, a następnie, wybrany posłem z Lubartowa do wiedeńskiego sejmiku konstytucyjnego, zwrócił tam na siebie powszechną uwagę, i w d. 14 września wybrany został pierwszym wice-prezydentem, a w październiku prezydentem sejmiku. Ówczesny gabinet ministerjalny ofiarował mu objęcie stanowiska ministra sprawiedliwości, ale Smolka odrzucił tę propozycję, jak i inne podobne, a stawał zawsze mocno na straży godności swego urzędu. W czasie październikowych zaburzeń w Wiedniu, wystąpienie jego, kiedy sam jeden stanął wobec rozwścieklonych tłumów, broniąc z narażeniem życia ministra wojny Latoura, którego jednak nie zdołał ocalić, — zjednało mu ogólny szacunek.

W roku 1849-ym wybrano Smolkę poraz drugi, niemal jednogłośnie, prezesem sejmiku; już jednak po paru tygodniach rozwiązano ten sejm, poczem nastąpił okres reakcyjnych centralistycznych rządów Bacha, pod wpływem zbliżenia się do Rosji. Smolka, broniąc praw sejmiku, odmówił publikacji dekretu rozwiązującego sejm i usunął się od wszelkiej działalności w zacisze domowe. Gdy po latach dziesięciu nastąpiła era konstytucyjna, Smolka znów powrócił do działalności publicznej. W 19 grudnia r. 1860 uczczony był przez mieszczaństwo lwowskie wspaniałą manifestacją. — W roku 1861 mianowany honorowym obywatelem Lwowa. Wysłany przez sejm do Rady Państwa stał się tam gorliwym rzecznikiem idei federacji

wszystkich krajów, wchodzących w skład państwa austriackiego. Świetne jego mowy (był znakomitym mówcą) były przedrukowywane przez wszystkie pisma. Otrzymywał dowody uznania od Czechów, Węgrów, Chorwatów i Kraińczyków.

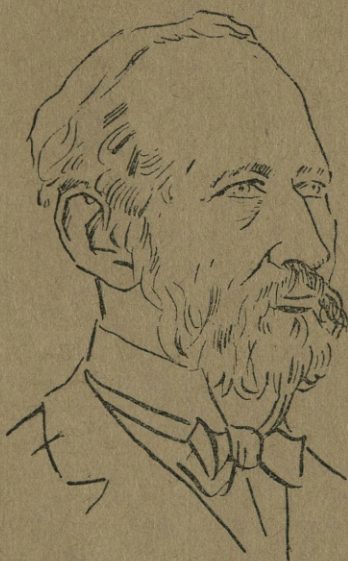
Wkrótce jednak Smolka wycofał się z Rady Państwa, czując, że tam niewiele będzie mógł zrobić; wołał pracować jako członek Wydziału krajowego; urząd ten sprawował przez długi szereg lat. Przeciwnikiem był powstania roku 1863, przewidując z tego straszne nieszczęście dla kraju; z tego powodu wyjechał na czas jakiś zupełnie z kraju. Dopiero gdy nastąpiły reformy Belcredlego w r. 1865, Smolka powrócił do działalności publicznej, wygotowując dla tegoż ministra memoriał o politycznym stanie Galicji. Oświadczył się za kandydaturą Gołuchowskiego na posła ze Lwowa, ponieważ on był zwolennikiem autonomii Galicji. Ogłosił później *Listy polityczne*.

W r. 1870 powrócił znowu do Rady Państwa, gdzie zawsze zwalczał centralizm. W r. 1879 został wybrany wiceprezydentem izby posłów, a następnie prezydentem tejże izby. Godność tą, na którą wciąż był wybierany, sprawował bez przerwy przez lat 12,— otoczony przez posłów wszelkich stronnictw i narodowości powszechną czcią. Rozprawy umiał prowadzić z powagą, bezstronnością i niezłomnym spokojem. Gdy z powodu wieku usunął się z urzędu, otrzymał powołanie na dożywotniego członka izby panów, t. j. wyższej izby austriackiego parlamentu. Dopiero od czasu ustąpienia Smolki rozpoczęły się w izbie posłów kłótnie, a nawet bójki. Ten starzec w czarnej czamarze, z długą białą brodą popularny był nie tylko we Lwowie ale i w Wiedniu. W d. 5 listopada r. 1895 z powodu 85 rocznicy urodzin czcigodnego starca, Lwów wystąpił bardzo uroczyście; z całego kraju, od przyjaciół i przeciwników politycznych, z za kordonu i z za granicy otrzymywał on wyrazy gorącego uznania i dowody czci. W czasie letniego wypoczynku widziano go zawsze z taczka w rękę i łopatą, wożącego ziemię na kopiec pamiątkowy Unji Lubelskiej na Wysokim Zamku. Kopiec ten był jego pomysłem. Szczupłe dochody Smolki szły na to

dzieło, natchnione patriotyczną myślą. „Ten kopiec stanął jakby symbol całego życia w trudzie i znoju, aby taczkę po taczce ziemi ojczystej wciągać w górę dla pożytku i chwały narodu“.

8. Mikołaj Zybliekiewicz urodzony w r. 1823 nieopodal Sambora, w Starem Mieście, którego mieszkańcy, Rusini, trudnili się kuśnierstwem, syn kuśnierza, czyli, jak tam mówią, kożucharza, bosy, o suchym kawałku chleba biegął do szkoły w Samborze aby powiększyć później grono tych mężów znakomych w Polsce, którzy, jak ongi Orzechowski, mogli o sobie powiedzieć: „*Gente Rutheni natione Poloni*“ („Z urodzenia Rusin z narodowości Polak“). A co nie było żadną zasługą, kiedy potężna Rzeczpospolita darzyła swoich synów wolnością, dostojęństwami, bogactwem, to stało się zasługą wielką, gdy Polska, wdowa żałobna, nic już prawie dać nie mogła, oprócz tej jednej swobody — by można było za nią cierpieć i umrzeć. Zybliekiewicz chrzczony był w starej unickiej cerkiewce, matka jego prosta, zacna, pobożna kobieta uczyła go pacierza po rusku — przez całe też życie swoje pozostał wierny unickiemu obrządkowi. Ale język polski uważał za swój język ojczysty, i ukochał go duszą całą. „Zybliekiewicz nie sprzeniewierzył się nigdy swemu ruskiemu pochodzeniu, jak nie zapominał nigdy o rodzinnem swoim mieście, a wznosząc się wysoko, żyjąc w najdoborowszej społeczności, zwykł corocznie czas świąteczny przepędzać wśród swoich, w kole ubogiej, prostaczej rodziny. Wobec waśni szczepowych, a raczej stronnicych, zajmował stanowisko przywiązanego syna, który w sporze pomiędzy rodzicami po stronie ojca stoi, ale matkę oszczędza, i nigdy słowo potępienia, słowo namiętne i drażniące w kwestji ruskiej nie pało z jego ust, choć znana była krewkość temperamentu i wymowy. Rzadko odpierał najbardziej drażniące z tamtej strony wycieczki; raz tylko, gdy z ław ruskich rozróżniano: „my“ i „wy“, w szlachetnem oburzeniu zawołał: „Kto ma prawo tak rozdzielać? Wszak ja Rusin z urodzenia, z krwi, z wyznania, a Polak z ducha“.

Po skończeniu uniwersytetu, Zybliekiewicz pracował jako nauczyciel gimnazjum, później, otrzymawszy doktorat



MIKOŁAJ ZYBLIKIEWICZ.

praw na uniwersytecie Jagiellońskim, trudnił się adwokaturą. W roku 1855 otwiera w Krakowie biuro adwokackie i od tego czasu zrósł się z tem miastem całą duszą. Odrazu zyskał wziętość i sławę za swą uczciwość, czystość moralną. Nie przyjmował spraw, choćby najkorzystniejszych, gdy nie były w zgodzie z sumieniem, gdy zaś krzywdę trzeba było wykryć, pomścić skrzywdzonych, sam narzucał się na obrońcę. Uczciwość jego, prawość stały się przysłowioiwemi; co do poczucia honoru, obrony uciśnionych, był to istny rycerz średnio-wieczny. Postawił on sobie za zadanie, by podnieść godność stanu adwokackiego, by stanął on na tym samym poziomie, co ongi palestra polska za czasów Królestwa Kongresowego. W czasie największej reakcji i prześladowania języka polskiego, nagle przed sądem wystąpił z mową polską. Prezes chciał mu odjąć głos, Zyblikiewicz mówił dalej. Poszło oskarżenie do Wiednia — i — o dziwo! — nadszedł rękropt ministra sprawiedliwości, że odtąd wolno obrońcom i prokuratorom używać języka, zrozumiałego dla obwinionych. Później, w roku 1859, Zyblikiewicz redaguje adres o język polski w szkołach. Po objęciu ministerjum przez Gołuchowskiego, pierwszy Węgier, Barkoczy, wystąpił śmiało w obronie uciśnionych narodowości. Zyblikiewicz śpieszy do Wiednia, by Barkoczemu udzielić materiałów, dotyczących Galicji.

Wszędzie go widać w pracach i obradach Tow. Rolniczego, w zawiązku Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, we wszelkich usiłowaniach ekonomicznych i społecznych. Przez całe życie myślą przewodnią było dlań dobro nietylko Galicji, lecz także i wzgląd na losy całości — był dlatego dobrym politykiem dla Galicji, że mierzył każdy krok stosunkiem tej dzielnicy do innych.

Gdy Zyblikiewicz postawił swą kandydaturę na posła, kilku kandydatów dobrowolnie się cofnęło, aby mu zrobić miejsce obok Leona Sapiehy. Na pierwszym sejmie galicyjskim r. 1861 Zyblikiewicz występuje ze wspaniałą mową o potrzebie zaprowadzenia języka polskiego w administracji, sądach i szkołach. Wyjechawszy do Wiednia, jako poseł odrazu zajął, jako kwiazda pierwszej wielkości. Jego mowy były podziwiane przez pisma wiedeńskie; nawet centraliści musieli go

podziwiać, choć ich rąbał na każdym posiedzeniu. Nazwano go „Bajardem polskim“ *). Pomimo usposobienia porywczego, nigdy nie przekroczył granicy przyzwoitości i grzeczności. Nawet przeciwnicy go lubili, choć tak gorąco bronił kraju i narodu od zniewag z ich strony. Raz tylko wyzwiał posła Herbsta na pojedynek za obrazę jednego z członków Koła polskiego. Do pojedynku nie przyszło; Herbst przeprosił.

Pomimo zapału, Zyplikiewicz kierował się zawsze rozumą; ten śmiały rycerz umiał być także i dyplomata, gdy tego wymagała sprawa. Gdy interes kraju żądał tego, wtedy łatwo porzucał stanowisko opozycyjne i wchodził na drogę pojednania i sojuszu. Nigdy nie szukał taniej popularności. W latach powojennych pomaga Gołuchowskiemu w oczyszczaniu Galicji z napływu obcej biurokracji. Niema takiej sprawy w kraju, do którejby on ręki nie przyłożył i trudno jest wyliczyć to wszystko, czego dokonał. Stał się wkrótce generalnym sprawozdawcą budżetu krajowego, to znaczy podawał na sejmie rachunki z kosztów administracji kraju. Chociaż specjalnych nauk w tym kierunku nie przechodził, doskonale rozumiał ekonomiczne (gospodarcze) potrzeby Galicji.

Jak niegdyś przed sądem w Krakowie, tak teraz w sejmie i w Radzie Państwa sprawa języka polskiego jest dlań najpierwszą.

Zyplikiewicz był prawdziwym dzieckiem Krakowa; tutaj tylko pełną oddychał piersią i rozjaśniał czoło; gdziekolwiek walczył lub pracował, ale tu się rozumiał ze wszystkimi; od rzemieślnika do uczonego, od pana do robotnika. To też radość zapanowała ogólna, gdy Zyplikiewicz został burmistrzem Krakowa. Najpiękniejsze to chwile w jego życiu. Jego dzielność, jego zawsze młodzieńczy temperament oddziaływała na stary, trochę senny gród Jagiellonów, potrafił weń wlać wiarę w przyszłość. Zaraz zabrał się z zapałem do budowli publicznych. Odrestaurował Sukiennice, założył w nich Muzeum narodowe, odnowił ratusz na Kazimierzu, nabudował mnóstwo

*) Słynny rycerz francuski — mówiono o nim, że jest „bez strachu i nagany”.

gmachów użyteczności publicznej, zrównał koryto Starej Wisły. Głównym atoli jego celem było wykształcenie i podźwignienie rzemieślnika polskiego. Postanowił sobie, że w podjętych pracach miejscowe siły wystarczyć muszą. Chciał zadać kłam twierdzeniu, że rzemieślnik polski jest nieudolny, niesłowny, że chcąc mieć coś dokładnie wykonanem, trzeba pomocy zagranicy. Aby ten przesąd zwalczyć, Zyblikiewicz wszedł w osobisty stosunek z krakowskimi rzemieślnikami, pobuǳał ich ambicję, gromił zboczenia, zachęcał do postępów. Wszystko też, co stało w Krakowie za rządów Zyblikiewicza, wyszło z rąk polskich — a pan prezydent chlubił się tem i głosił wszędzie sławę swych przyjaciół, majstrów krakowskich. Zarówno dobrze żył z wielkimi panami, jak i z rzemieślnikami.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy cesarz Franciszek Józef odwiedził Kraków. Sukiennice jarzyły się od świateł, rynek zapelniony był ludem wiejskim. Daremnie dostojnicy óworscy wstrzymują cesarza; bez płaszcza idzie z Zyblikiewiczem na rynek, pomiędzy lud. Generał-gubernator Królestwa, ks. Albedyński, obecny w Krakowie, patrzył, jak Polacy przyjmowali monarchę, który im udzielił konstytucji, nie malowanej, lecz rzeczywistej.

„Wielu was jest na koniach? — zapytał cesarz prowadzącego banderę krakusa. „Jest nas trzechset, ale gdyby N. Pan kazał nam iść na Moskale, znalazłoby się nas tysiące“ — brzmiała odpowiedź.

Wtedy to także Zyblikiewicz przeprowadził sprawę restauracji zamku Wawelskiego, gdzie dotąd były koszary wojskowe. Zapytał cesarza, czy zechciałby przyjąć tę starą siedzibę od narodu polskiego, jako rezydencję? Cesarz zgodził się na to, więc — rzecz prosta — wojsko musiało opuścić mury zamkowe, a w lat kilka kosztem funduszów, ofiarowanych przez cesarza i przez kraj, restauracja zamku wawelskiego rozpoczęła się na serjo. Gdy dawny zabytek stanie przed nami w całej swej dawnej wspaniałości, pamiętajmy, że zawzięczamy to głównie Zyblikiewiczowi.

Gdy zaważowało krzesło marszałkowskie w sejmie,

wahanie się co do wyboru marszałka rozstrzygnął cesarz, mówiąc: „W kraju, który posiada Zyblikiewicza, nie może być trudności co do wyboru marszałka“. Skoro Zyblikiewiczo wi doniesiono o tem mianowaniu, zrazu posmutniał i zawołał do przyjaciół: „Czy już niema szlachcica?“ Po chwili zaś dodał: „Przyjmuję łaskę marszałkowską, ale nie na długo. Skoro tylko uczuję w głębi sumienia, że tego nie osiągnę, co sobie jako cel i ideał zakładam, wówczas sam ustąpię“.

Objąwszy to ważne stanowisko, jakby urosł duchowo. Widać w nim było pracę wewnętrzną, aby sprostać zadaniu. Jednocześnie dla jego czynnej, bogatej natury stało się to do pewnego stopnia ograniczeniem, chociaż i tutaj znalazł olbrzymie pole działalności. Wyliczymy w krótkości, czego dokonał: uporządkowanie szpitali, popieranie szkół rzemieślniczych i wogóle opieka nad przemysłem w jaknajszerszych rozmiarach, przekopanie kilku kanałów (jeden nazwany jego imieniem), bank krajowy, spółki najrozmaitsze, które popierał. Zyblikiewicz mawiał: „Niech Galicja sama sobie wystarczy i będzie konsumentem własnych produktów przemysłowych“.

— oto jego dzieła. Zyblikiewicz mawiał: „Niech Galicja sama sobit wystarczy i będzie konsumentem własnych produktów przemysłowych“. Zakładał też bazy w Krakowie i we Lwowie oraz w innych miastach. Kwestja szkolna również mocno go obchodziła. Po pięciu latach sam złożył łaskę marszałkowską, — nie chciał przyjąć żadnych godności. Ubogi przyszedł i ubogi wyszedł z gmachu sejmowego. Umarł, jak dobry chrześcijanin; ostatnie jego słowa, — malujące, czem do ostatniego tchnienia żyło to wielkie serce — były: „Na sejm do Warszawy... da Bóg...“ poczem mowę utracił.

O, bądź-że nam prorokiem, wielki, czysty duchu.

Musimy tu jeszcze powiedzieć parę słów o politycznem położeniu Galicji w latach następnych po ogłoszeniu konstytucji. Otóż w grudniu 1867 r. uchwalono zasadnicze prawo państwowe, uznające równouprawnienie wszystkich plemion w krajach przedlitawskich (należących do korony austriackiej) i prawo ich do zachowania swej narodowości i języka. Polacy i Czesi jednak domagali się uznania ich historycznego prawa na odrębność.

Sejm lwowski, pod wpływem Zybkiewicza, pomnąc na to, że Galicja przedstawia tylko część Polski, a nie całość *), wyraził minimum swych żądań i przedstawił je rządowi w t. zw. „rezolucji“. Żądania były następujące: prawo stanowienia sposobu wyborów do Rady Państwa, samorząd w sprawach szkolnych, sądownictwie i administracji, ustanowienie trybunału, najwyższego w kraju, prawnę uznanie języka polskiego za urzędowy, wydzielenie pewnej sumy z ogólnego budżetu na potrzeby kraju, ustanowienie rządu odpowiedzialnego przed sejmem i ministra Galicji w Radzie korony. Kiedy w roku 1870 parlament oświadczył się przeciwko ustępstwom ludom słowiańskim, Polacy z większością Słowian opuścili Radę Państwa. Zniewoliło to do nowych starań o porozumienie się i w roku 1871 przyszło do steru ministerjum Hohenwarta, które postanowiło przyznać Czechom prawo do wyodrębnienia, Galicji zaś dano Akademię Umiejętności w Krakowie i politechnikę we Lwowie, a nadto zaprowadzono na uniwersytecie lwowskim język polski, jako wykładowy. Jednakże ministerjum Hohenwarta nie mogło się utrzymać. Oskarżano Ziemiańskiego, że, zostawszy ministrem Galicji, wolał trzymać z niemieckimi centralistami w nowem ministerjum, niż z przedstawicielami Słowian, wskutek czego Polacy narazili sobie tych ostatnich, a centralistom ułatwili zwycięstwo. Następstwem tego zwycięstwa było, że Galicja, zamiast wyodrębnienia jej na równi z Czechami, została podzielona na kilkadziesiąt departamentów austriackich.

Być może, że wśród galicyjskich mężów stanu zabrakło w ostatnich czasach ludzi o wyższych zdolnościach i szerokich poglądach, wskutek czego polityka Koła Polskiego w następnych latach schodzi częstokroć na tory lojalizmu i wstecznicstwa, trzeba jednak przyznać, że wewnątrz kraju, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu przed wojną europejską oświata i kultura narodowa rozwinęły się na wszystkich polach. Pod

*) Dawni mężowie stanu galicyjscy dlatego sprzeciwiali się projektowi wyodrębnienia Galicji, że uważali ją jako część nie jako całość rozumiejąc mylnie, ale w każdym razie w dobrej wierze, że byłoby to zgodą na podziały Polski.

tym względem Galicja w latach ostatnich pozostawiła Królestwo dawno poza sobą w tyle. Przytem, pomimo, że Galicja długi czas była krajem najbardziej szlacheckim w całej Polsce, jednakże ruch demokratyczny, szczerze ludowy, zaczął się tam szerzyć od pewnego czasu. Pomówimy o tem później, gdy będzie mowa o posłach ludowych w innej książeczce.

Andrzej Hr. Zamoyski (1800—1874). Dwóch ludzi odegrało wybitną rolę i wpłynęło na rozwój wypadków krwawego roku 1863 — byli to Andrzej hr. Zamoyski i margrabia Aleksander Wielopolski. Jeden się rządził tylko uczuciem, drugi tylko rozumem, jeden był zwolennikiem politycznej bierności i wyczekiwania, zwolennikiem czynu ale nie opartego o ducha narodowego, chciał uszczęśliwić naród wbrew jego woli, nie tą drogą, jaką wskazywała nasza tradycja dziejowa. Obaj, chociaż bezwarunkowo mieli jaknajlepszą wolę i zamiary, obaj, powtarzamy, stali się mimowolnymi sprawcami katastrofy.

Andrzej Hr. Zamoyski, zwany przez cały ogół „panem Andrzejem“ był najpopularniejszą osobistością, przed powstaniem. Młodość, jak wszyscy ówczesni Polacy z zacnych domów, spędził najpierw w służbie dla kraju, pod ministrem spraw wewnętrznych, Mostowskim, przy budowie dróg bitych i mostów, w roku zaś 1831, zarówno jak jego trzech bracia i dwaj szwagrowie, wstąpił do wojska polskiego. Później ks. Czartoryski wysyła go do Wiednia w misji dyplomatycznej, w podobnejże misji wysyła też Aleksandra Wielopolskiego do Anglii. Gorący Polak, człowiek nieposzlakowanej uczciwości, Andrzej Zamoyski na dyplomację się nie nadawał, zwłaszcza do konferencji z Metternichem. Bądź co bądź kanclerz austriacki zdecydował się wysłać do Warszawy wraz z Zamoyskim ks. Caboga, jako pośrednika do wyjednania lepszych warunków przy kapitulacji stolicy.

Nim dojechali, Warszawa była już po kapitulacji.

— Co pan tutaj robisz? zapytał groźnie Paskiewicz, gdy Zamoyski stanął przed nim.

— Przybywam z listami ks. Metternicha, jako wysłaniec rządu narodowego.

— Jak pan śmiesz! Ja pana każę zaraz rozstrzelać!

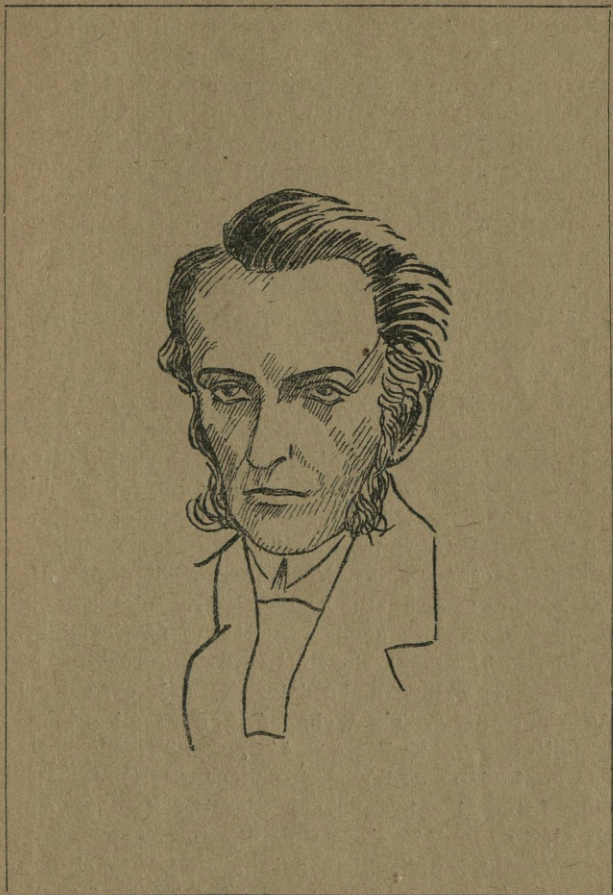
— Generale, możesz to uczynić, ale nie masz do tego prawa, odrzekł spokojnie Zamoyski.

Paskiewicz rozstrzelać nie kazał, tylko wydał rozkaz aby Zamoyski natychmiast Warszawę opuścił i nie wytu-
szał na krok ze swego majątku, Pan Andrzej wyjechał do
dóbr swoich Klemensowa i tam przesiedział aż do r. 1847.
Zajął się ulepszeniem gospodarstwa i myślą o zniesieniu pań-
szczyzny oraz zamianą jej na czynszowanie włościan, jak
to uczynił już niegdyś dziad jego, kanclerz Jędrzej Zamoyski w r. 1760.

W r. 1843 urządza pan Andrzej pierwszy zjazd ziemian
u siebie w Klemensowie. Stawiło się ich kilkudziesięciu dla
oglądania czynszowego gospodarstwa w Michałowie i dla po-
słuchania pouczających przemówień pana Andrzeja. Wszyst-
kie ulepszenia, które robił u siebie nie były czynione z chęci
wzbogacenia się ale dla dania dobrego przykładu. Sami
ziemianie dochodzili do wniosku, że pańszczyzna musi być
zniesiona.

Ponowiły się owe zjazdy jeszcze dwukrotnie, aż w koń-
cu rząd rosyjski zląkł się ich i zabronił. Pan Andrzej prze-
nosi się do Warszawy. Zajmuje się tam także różnemi spra-
wami, mającemi na celu polepszeniu bytu w kraju. Urządza
najpierw żeglugę parową na Wiśle, buduje fabrykę statków
na Solcu. Powstała cała dzielnica fabryk i domów robotni-
czych Zamoyskiego. Równocześnie buduje domy z taniami
i zdrowymi pomieszkaniem dla ubogiej inteligencji i uczącej
się młodzieży. Domy te Moskale później zburzyli podczas po-
wstania. Jedna tylko pamiątka pozostała jeszcze Warszawie
po panu Andrzeju: to posąg Zbawiciela przed kościołem św.
Krzyża.

Najważniejszem atoli dziełem jego było stworzenie To-
warzystwa Rolniczego, które zatwierdzone zostało w r. 1857.
W tym czasie wybuchło pierwsze starcie pomiędzy panem
Andrzejem a mrg. Wielopolskim, który przybył właśnie do
Warszawy, — nadzwyczaj nie popularny w stolicy z powodu
swego wyniosłego, szorstkiego charakteru, oraz z powodu
procesu o zapis biblioteki Świdzińskich. Margrabia chciał że-
by syn jego, Zygmunt który służył w gwardji w Petersburgu



ANDRZEJ Hr. ZAMOYSKI.

(rzecz niebywała dotąd wśród szlachty w Królestwie) został przyjęty do Tow. Rolniczego, lecz mu tego odmówiono. Od-tąd Wielopolski powziął uprzedzenie do Towarzystwa.

Na posiedzeniach Towarzystwa podejmowano niezmier-nie ważne zagaćnienia społeczne. Kraj cały podzielono na 77 okręgów, była to sieć, obejmująca całe Królestwo. Tymcza-sem Aleksander II zamierzał przystąpić do wielkiego dzieła zniesienia poddaństwa włościan w całej Rosji. Zwrócił się z tem do szlachty. Szlachta gubernij rosyjskich odpowiedzia-ła z miechęcią — jedynie szlachta polska na Litwie w gubi. Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej oświadczy-ła się za koniecznością jaknajszybszego zniesienia stosunków poddańczych. Towarzystwa Rolniczego nikt o zdanie nie py-tał; jednakże komitet, wraz z prezesem swoim, Andrzejem Zamoyskim wniósł prośbę do władz, aby Towarzystwu do-zwolone było rozprawiać i pisać o tej sprawie.

Rząd zgodził się na to. Od tego czasu zaczynają się to-czyć na posiedzeniach gorące rozprawy na temat zniesienia pańszczyzny. Namiestnik Królestwa, ks. Gorczakow rzekł raz do pana Andrzeja ze Izami w oczach: „Obyśmy się kiedy do-czekali aby u nas w Rosji takie zebranie mogło tak swobo-dnie i tak zgodnie obradowywać“.

Wreszcie zjeżdża do Warszawy Aleksander II. Zanim wypowiedział owe pamiętne słowa, które taką przepaść wy-kopały między nim a narodem polskim (*Point de reveries*, żadnych marzeń) starał się zbliżyć z Zamoyskim, uważając go słusznie, za najpopularniejszego wówczas człowieka w kraju. Starano go się wybadać, co myśli o przyszłym ustroju politycznym Królestwa. Ale on poza unją z Rosją nie umiał się zdobyć na żadną myśl polityczną. Dodawał do tego połączenie Litwy i zabranych prowincji z Królestwem, na co Moskale nigdy zgodzić się nie mogli.

Pan Andrzej politykiem ani dyplomata niebył — koń-czył się już okres jego zbawiennej działalności dla kraju. Jego hasło polityczne, „Niczego nie żądamy, wszystko przy-jmujmy z niczego nie kwitujemy“ nie mogło zadowolić naro-du. Był on zwolennikiem zgubnej w polityce zasady bierno-ści, — bał się wszelkiego ruchu rewolucyjnego — unikał spo-

sobności jakichkolwiek rokowań, stawiania żądań, wyrażenia programu politycznego. Powtarzał często: „Polska, jak owoc dojrzały—sama odpadnie od drzewa“. Kiedy trzeba było wybierać, czy iść z Centralnym komitetem powstańczym czy z Wielopolskim, pan Andrzej kazał czekać. Stał on na czele tak zw. stronnictwa Białych, złożonego przeważnie z ziemian i sądził że ono jest tak silne iż się o niego rozbiją prądy rewolucyjne. Zdawało mu się, że poza (Towarzystwem Rolniczym nic już nie istnieje w kraju. Nie był on przeciwnikiem Wielopolskiego sam go owszem zalecał do rządu, ale nie umiał z nim zawrzeć sojuszu, jak np. hr. Gołuchowski z Ziemiańskim, chociaż dużo z obu stron dokładano starań aby ich z sobą zbliżyć.

Towarzystwo Rolnicze stało obecnie na szerszym i śmielszym stanowisku: zamiast oczynszowania stawiano zasadę uwłaszczenia włościan. Chodziło o to, by dzieło uwłaszczenia wyszło od polskiego społeczeństwa, a nie od rosyjskiego rządu.

Mrg. Wielopolski przygotował tymczasem memoriał do Petersburga, opierający się na postanowieniach kongresu wiedeńskiego i zapowiedzianych, a niewykonanych przyrzeczeniach statutu organicznego z r. 1832, wydanego przez Mikołaja. Starał się w tej sprawie porozumieć z (Towarzystwem Rolniczym. Ale Zamoyski nadal pozostał wiernym swej zasadzie: czekać.

W mieście tymczasem rozpoczęły się uliczne manifestacje, nabożeństwa, śpiewy narodowe po kościołach. 25 lutego górz policja tratowała tłum podczas obchodu rocznicy grochowskiej, jeden z członków Towarzystwa wpadł do sali podczas obrad, wołając: „Wy tu obradujecie, a tam na Starem Mieście mordują naszych!“ Ale pan Andrzej odpowiedział na wszystkie przedstawienia, że nieda się wciągnąć do żadnej burdy. Potem nastąpiły strzelania uliczne, padło pięciu poległych. Pan Andrzej przemawia do tłumu, wzywa go do porządku i spokoju i jedzie do zamku z Aleksandrem Ostrowskim.

— Co wyrabiacie, strzelacie do ludu jak do kaczek! zawołał do Trepowa, spotkawszy go w przedsionku.

— Jakim sposobem mamy zapobiedz manifestacjom, chciej nam pan hrabia dać radę? zapytał oberpolicmajster.

— Dawanie rad do mnie nie należy. Zbiegowiska wydarzają się wszędzie, nigdzie przecież rząd nie zabija ludzi i nie dozwala strzelać do nich jak do zwierzyny.

Wszyscy tedy, nawet władze rosyjskie uważali go za jakiegoś przywódcę narodu. Gorczakow powitał go jak wybawcę. Nie rozumiano tego że jego rola w narodzie już była skończona. I właśnie cały błąd na tem polegał, że człowieka zacnego, dobrego patriotę, ale zupełnie pozbawionego zmysłu politycznego, człowieka który co najwyżej mógłby w niepodległej Polsce być bardzo dobrym ministrem rolnictwa, chciano uczynić wodzem narodu i czekać od jego hasła.

Przypisują mu słowa, które miał wyrzec na zapytanie Gorczakowa — co czynić? „*Allez vous en!*” (Idźcie sobie!) Czy tak powiedział — niewiadomo. Przeciwnie, zdaje się że zaczął pertraktować z Gorczakowem, a w końcu on, przeciwnik adresu margrabiiego, adresu bądź co bądź napisanego z siłą, zgodził się na podpisanie adresu o wiele słabszego. Jednocześnie poszedł do Petersburga memoriał margrabiiego. W tydzień po tem nadeszła nominacja Wielopolskiego na dyrektora spraw wewnętrznych i oświecenia. To co uzyskał margrabia, była to prawie autonomia dla Królestwa. Żądano w zamian rozwiązania Towarzystwa Rolniczego. Margrabia chętnie na to się zgodził. Wykopało to przepaść między Zamoyskim a margrabią. Starano się jednak dla dobra sprawy znów o zbliżenie się tych dwóch ludzi.

Na Święconem u Łuszczewskich, margrabia, wchodząc, spotkał wychodzącego pana Andrzeja. Za chwilę wszyscy ostentacyjnie wyszli i margrabia wśród pustych salonów pozostał sam z gospodarstwem domu. Nazajutrz było Święcone u pana Andrzeja, na którym zwykle bywała cała Warszawa. Zajeżdża margrabia i nie wchodząc do mieszkania, każe zawiadomić Zamoyskiego, że prosi o krótką rozmowę. Gdy pan Andrzej zeszedł do bramy — rzekł Wielopolski: „Hrabio zrobiłeś mi wczoraj niegrzeczność — ja na to nie zważam i proszę żebyś ze mną przejechał się po mieście. Lud się tłum-

nie gromadzi — wojsko ma ostre ładunki — gdy nas razem zobaczą, wstrzymamy nieszczęście..

— Margrabio rozwiązałeś mi Towarzystwo Rolnicze, nic z Panem nie mam wspólnego, brzmiała odpowiedź.

Zdobycze margrabiego zbyt późno nadeszły, by mogły uratować sytuację, on sam zbyt był niepopularny, zbyt ludzi odstręczał swą odpychającą butą (tak samo traktował i Moskali) by mógł co zrobić jeszcze. Zresztą ten mądry Wielopolski, biorący wszystko na rozum, ludził się nie mniej od innych, sądząc że rząd rosyjski zobowiązań swych dotrzyma. Znamy przecież dobrze co to jest moskiewska konstytucja. Rząd zląkł się narazie, był chwilowo w trudnem położeniu i dlatego dał te ustępstwa, które przy pierwszej sposobności byłby cofnął. W każdym razie gdyby nie twardość i nieustępliwość margrabiego, który dla przecięcia wszelkich ruchów rewolucyjnych zarządził niebawem tak zw. „brankę“ młodzieży do wojska, byłoby powstanie się odwlokło i lepiej przygotowało. Może by nadeszła dlań pomyślniejsza chwila *) Wielopolski swoją bezwzględnością sprawił, że wybuch nastąpił przedwcześnie.

Nie długo przed wybuchem kazano Andrzejowi Zamoyskiemu wyjechać do Petersburga. Na dworzec odprowadzały go tłumy. — Gdy w czas jakiś wyjeżdżał za granicę mrg. Wielopolski, gdy jego rola polityczna zbankrutowała, towarzyszyli mu tylko żandarmi, którzy go strzegli od jakiegokolwiek zamachu ze strony własnych rodaków.

Ciekawa jest rozmowa, jaką Zamoyski miał z Aleksandrem II, który przyjął go bardzo serdecznie i pytał o stan umysłów w Warszawie. Zamoyski odrzekł otwarcie, że jedno tylko może zaspokoić Polaków, to naprawienie krzywd dawnych, to przyłączenie Litwy i prowincji zabranych do Królestwa. Cesarz odpowiedział na to: „Być może, że moja babka Katarzyna popełniła zbrodnię, spowodowawszy podział

*) Napoleon III szczerze myślał o odbudowaniu niepodległej Polski, przeszkodziły mu w tem okoliczności jedynie. Austrija nie byłaby się także temu sprzeciwiała; egoizm Anglii wszystko zepsuł.

Polski — ale to, czego Pan żądasz, byłoby podziałem Rosji“. Potem z wzruszeniem prosił pana Andrzeja by się za niego modlił — i pochylił głowę jakby czekając na znak błogosławieństwa. Zacny pan Andrzej wzruszył się tem bardzo i powiedział że będzie się modlił o dobre natchnienie dla monarchy. Nie przeszkodziło to, by syn Zamoyskiego, nie biorący wcale udziału w powstaniu, został wysłany na Sybir. Nie przeszkodziło to także wyprawieniu Murawiewa - wieszatiela na Litwę.

Gdy w lat kilka książe Heski zapytał swego cesarskiego szwagra: Czy pomsta nad Polakami nigdy nie ustanie? I dodał: „Straszno pomyśleć o okrucieństwach i zniszczeniu tego kraju“. Aleksander II odrzekł: „Rób, jak jak:—nie myśl o tem wcale“.

Co zaś do pana Andrzeja ten był zacny, święty i umarł jak święty, ale był on zwolennikiem biernej rezygnacji — zaś naród żywy nie może być, ani bierny, ani zrezygnowany — bo było by to śmiercią dla niego. „W górę serca!“ tak brzmi napis pod posągiem Chrystusa, ale także w górę głowy, i w górę ramiona do szturmowania na wroga.



!CZYTAJ! NOWE KSIĄZKI

„Biblioteczka Pamiątek Narodowych“ Gebethnera i Wolffa, o której pisaliśmy już (patrz Tomik № — „Biblioteki Nowości“), w cyklu doskonale opracowanych, niezmiernie dziś potrzebnych książeczek, dała trzy nowe dziełka:

Tomik VIII: — „Promieniści—Filomaci—Filareci“. Warszawa 1916 r., str. 180; 16^o.

Objemuje historję ruchów wolnościowych młodzieży polskiej na Litwie i Białej Rusi w wypisach z opowiadań współczesnych, wybitnych pisarzy: Ignacego Domeyki, Tomasza Zana, Józefa Chodźki, A. E. Odyńca, Adama Mickiewicza, Tomasza Massalskiego, Joachima Lelewela.

Antologja ta, zebrana przez doskonałego znawcę epoki, powinna się znaleźć w rękach każdego młodzieńca Polaka, jako dowód zapału i owocnej działalności patriotycznej oraz jako wzór i zachęta do naśladowania.

Tomik IX: — „Rok 1830 i 1831“. Warszawa 1816 r.; str. 200; 16^o.

Objemuje opisy zdarzeń z tych lat, charakteryzujące epokę, wybrane z prac Maurycego Mochackiego, Ignacego Humnickiego, Napoleona Sierawskiego, Franciszka Wężyka, Józefa Patelskiego, Seweryna Ostaszewskiego, Wojciecha Goczałkowskiego, Ignacego Prądyńskiego, Klemensa Kołaczkowskiego oraz Leona Dembowskiego.

Tomik X: — „Księstwo Warszawskie“. Warszawa 1917 r.; str. 194; 16^o.

Opis epoki bohaterów naszych, — postaci i czynów nieśmiertelnych został w tej książce dokonany w obrazach świadków: Leona Dembowskiego, Antoniego Białkowskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Józefa Załuskiego, Romana Sołtyka, Kajetana Koźmiana, Henryka Brandta, Henryka Dembińskiego oraz Klemensa Kołaczkowskiego.

Myśl wydawania antologii—wypisów historycznych jest wielce szczęśliwa, jako stwarzanie literatury ciekawej i pouczającej. Ale takie wykonanie myśli przewodniej, jakie widzimy w książkach „Biblioteki Pamiątek Narodowych“ Gebethnera i Wolffa, zasługuje na wdzięczność publiczną i, w innych narodach, byłoby nagradzane. To wydawnictwo powinni usilnie szerzyć Pp. Nauczyciele tak w miastach, jak i po wsiach, wszyscy oświatowcy i właściciele czytelni.

Włodzimierz Perzyński: — „Wielka Warszawa“. — Gebethner i Wolff. Warszawa 1917 r.; str. 240; 16^o; cena złp. 8.

W tej książce, znany nowelista-satyryk, odtwarza nastroje współczesne w szeregu drobnych, żywych i ciętych obrazków. Wartość tych utworów ocenia samo nazwisko autora i sprawozdawca może już tylko przypominać czytelnikom o ukazaniu się nowej jego książki.

77685/1

Stanisław Rostworowski:— „*Szablą i piórem*“. Wydawnictwo N. K. N. Kraków 1916 r.; str. 148; 16^o; cena złp. 10 gr. 10.

Czytelnikom „Biblioteki Nowości” znany jest ten pisarz-żołnierz-arystokrata. Wszyscy czytali jego barwny świetny opis — raport nieśmiertelnej sławy „Szarży pod Robiną”, który w oddzielnej broszurze wydało Tow. „Czytaj!” na powitanie II-ej Brygady Legjonów Polskich. Broszurę tę ozdobił reprodukcją swego obrazu wielki malarz, Prof. Wojciech Kossak.

W książce „Szablą i piórem” opowiada autor w świetnych plastycznych obrazach, dzieje życia obozowego, spędzanego dla chwały Imienia Polskiego, dla dobra Ojczyzny. I nie wiadomo co podziwiać: zasługi pisarza, czy, w raporcie rycerza, zapał i miłość dla kraju i dziejów.

Książka ta jest historyczną pamiątką i jedną z pereł we wieńcu sztuki polskiej.

Zdzisław Kleszczyński: — „*Poezje*“ Tom. I. Warszawa E. Wende i S-ka 1917 r.; str. 120; 16^o; cena złp. 8.

Zdzisław Kleszczyński zdobył sobie nazwisko pierwszym odrazu tomikiem młodzieńczych poezji, które wydał w Wiedniu p. t. „Pogrzeb Lalki”. Tomik ten zdobył mu Ferdynand Ruszczyk. Głośnym się stał, zdobywając konkurs „Tygodnika Ilustrowanego” za wiersz o Józefie Poniatowskim i już z aureolą, poety-twórca, zyskiwał popularność świetnymi w formie utworami, drukowanymi w „Sowizdrzale”, „Złotym Rogu”, „Prologiem na dzień 3 maja r. 1916-go, a wreszcie wierszem do Józeta Piłsudskiego, wydanym w czterostronnicowej ulotce przez Ligę Kobiet w Warszawie. Jako nowelista, zdobył sobie nazwisko tomikiem zatytułowanym „Zdrada”, oraz, ukrywając się pod pseudonimem Aleksander Karwan, zbiorom zatytułowanym „Rewja”. (Patrz dział „Nowe Książki” „Biblioteki Nowości”).

Obecnie wydany tomik pezi ma wszystkie cechy wielkiego stylisty. Zupelne opanowanie słowa i formy daje utworom tym lekkość i przejrzystość, uwydatniając ton i plastykę. Czytając poezje Kleszczyńskiego trudno nie zwrócić uwagi, że istotnie wielkie dzieła tworzyć będzie ten autor w zakresie form epickich nie lirycznych. Jego utwory są płodami jaśnie wielmożnego, o wspaniałym geście mózgowca i wizjonera nie zaś uczuciowca. Lirykom Kleszczyńskiego brak ciepła, wywołują podziw, nie wzruszają.

Bolesław Tarcza:— „*Cicha wsi polska*“. Satyry.—E. Wende i Ska. Warszawa 1917 t.; str. 72; 8^o; cena złp. 4.

Szereg obrazków-satyr, pisanych piórem ciętym, z dużą plastyką, językiem gibkim i opanowanym. Utwory te mają wybitne pokrewieństwo z nowelkami Kleszczyńskiego—Karwana i jeżeli Tarcza nie okrywa tego autora nowym pseudonimem, to chowa jego dłużnika.

Marja Markowska: — „*Podania Hellady*“. Nakł. księg. H. Altenberga, G. Seyfartha, E. Wendego i Ski. Lwów 1916 r.; str. 302; 8^o; liczne barwne ilustracje, oprawa kartonowa.

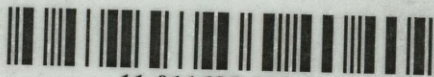
Zbiór podań greckich, w opracowaniu według Schwaba, podanych w dobrej polszczyźnie, stanowi cenny nabytek dla bibliotek szkolnych, które tak bardzo liczne posiadają luki. Książka ta czytana będzie z zapałem, przysparzając rzeźliwy pożytek.

Geprüft und freigegeben durch die K. D. Presseabteilung Warschau d. 17. 4. 1917.
T. № 5213 Dm. № 164.

DRUKARNIA POLSKA (STRASZEWICZÓW), SZPITALNA 12.

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

11685/1



11-011685-000-0